CZWARTEK

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 35 23 MARCA 1978 R CENA 1,50 ZŁ

TRWA HARCERSKI WYŚCIG PRACY!

- **Kto lepiej?**
- **Kto gospodarniej?**
- **Kto więcej?**

Harcerski Wyścig Pracy – współzawodnictwo pracy warsztatów szkolnych o Sztandar Przechodni Naczelnika Związku Harcerstwa Polskiego trwa już od ponad miesiąca. Uczniowie wielu dziesiątków szkół o profilu zawodowym z całego kraju spojrzeli na swoje gospodarstwa oczyma prawdziwych, dobrych gospodarzy – zastanowili się, co można usprawnić w organizacji pracy, gdzie znaleźć rezerwy surowcowe i energetyczne, w jaki sposób podnieść jakość wykonywanej w warsztatach produkcji. Dzięki temu byli również w stanie podjąć realne zobowiązania o produkcji ponadplanowej.

O współzawodnictwie w 67 szczepie WD HSPS możecie przeczytać na str. 3

Już w następnym numerze „Świata Młodych" rozpoczynamy druk

ALBUMU KIBICA

Masz szansę zebrać wiele zdjęć i ciekawych wiadomości o zespołach i piłkarzach – finalistach XI MŚ w Argentynie.

Pamiętaj! Pierwsze kartki do albumu już za dwa dni!

DZIŚ CZYNNY TELEFON
21-47-06

CO DALEJ ÓSMA KLASO

Jak w każdy wtorek i czwartek dziś czynny jest w Warszawie telefon dla wszystkich, którzy mają kłopoty z wyborem zawodu. Jeśli nie znasz adresu interesującej Cię szkoły, nie wiesz w jakiej możesz zdobyć interesujący Cię zawód – zadzwoń pod numer 21-47-06. Od godz. 15 do 17 odpowiadamy na Wasze pytania.

DWA OBRAZY NA JEDNYM EKRANIE TV

RFN (PAI). „Obraz w obrazie" to nowy system telewizyjny, umożliwiający podglądanie obrazu z innej stacji w czasie odbioru programu. Wprowadzony w nowym odbiorniku firmy „Saba" („Saba-ultracolor T-6794") system polega na tym, że widz oglądający określony program w kolorze, może przy użyciu zdalnego sterowania uzyskać dodatkowo na ekranie wstawkę, odpowiadającą dowolnie wybranemu innemu programowi. Wstawka taka zajmuje ok. jedną ósmą powierzchni ekranu i z reguły bywa ulokowana w jego rogu lub pośrodku u dołu. Dodatkowym zastosowaniem, w przypadku posiadania kamery TV, może być wykorzystanie wstawki obrazowej np. do nadzoru nad dziećmi lub chorymi, znajdującymi się w innym pomieszczeniu. **(jd)**

ŁOWCY TYGRYSÓW

ZSRR (PAP). Jedynym dostawcą tygrysów w ZSRR do ogrodów zoologicznych na terenie kraju i za granicę jest Dalekowschodni Kombinat Zoologiczny w Chabarowsku. Radzieccy łowcy tygrysów – to ludzie bardzo odważni, zahartowani i doskonali znawcy tajgi. W Związku Radzieckim liczba drapieżników żyjących na wolności przekracza 150 sztuk. Są one pod ochroną i dlatego ogranicza się możliwości łowów nawet dla potrzeb ogrodów zoologicznych. **(jd)**

KREACJA ZA GROSIK

MŁAWA (HSI). Mławski Ośrodek „Nowoczesnej Gospodyni" cieszy się dobrą sławą. Do ośrodka przychodzą nie tylko gospodynie domowe, ale również i dziewczęta. Uczą się tutaj kroju i szycia, planowania budżetu rodzinnego. Organizują także pokazy mody uszytych przez siebie strojów. **(aug)**

Lody Lody Lody

Śmietankowe?
Owocowe?
Kakaowe?
Po prostu lody!

Fot. **CAF**

WIOSENNE PORZĄDKI

Podobno najciekawsze towarzyskie spotkania i dyskusje odbywają się w okolicy podwórkowego trzepaka... W ostatnich dniach trzepak jest jednak stale zajęty, bo nadeszła pora na generalne, wiosenne porządki. Marcowe słońce coraz ostrzej oświetla wszystkie kąty mieszkania, a tu kurz leży warstwa... grubą na centymetr. To oczywiście przesada, ale że posprzątać warto – fakt! Zwłaszcza, że i święta za parę dni. A zatem chwyćmy za szczotki, odkurzacze, no i zamówmy kolejkę do trzepaka.

Fot. **J. Łopuszyński**

Na politycznej scenie:

AGRESJI CIĄG DALSZY

11 marca wieczorem na szosie w pobliżu Tel Awiwu doszło do zbrojnego starcia między oddziałem palestyńskiego ruchu oporu reprezentującego organizację „El Fatah" a jednostkami wojska i policji izraelskiej. Ten akt rozpaczy był, jak oświadczył jeden z przedstawicieli OWP, koniecznym posunięciem mającym na celu przypomnienie, że nie może być mowy o uregulowaniu konfliktu bliskowschodniego, jeśli nie weźmie się pod uwagę sprawiedliwego rozwiązania problemu palestyńskiego.

W kilkanaście godzin później izraelski premier Begin zwołał nadzwyczajne posiedzenie rządu i parlamentu, gdzie jednogłośnie uchwalono rezolucję wzywającą do „bezlitosnej walki przeciwko Palestyńczykom".

W nocy z 14 na 15 marca około 25 tys. żołnierzy izraelskich wspomaganych lotnictwem i kolumnami pancernymi w kilku miejscach przekroczyło południową granicę Libanu. Ofiarą napaści padły obozy uchodźców palestyńskich jak i libańskie osiedla cywilne. Lotnictwo izraelskie ostrzeliwuje z broni pokładowej tysiące uchodźców, którzy gromadzą się na drogach prowadzących do Bejrutu. Rozkaz ministra obrony Izraela Ezera Weizmana: „raz na zawsze oczyścić Liban Południowy z wrogich elementów" – co oznacza po prostu ludność palestyńską – jest konsekwentnie realizowany. Dwa obozy, gdzie znajdowali się uchodźcy, którzy przeżyli masakrę w Tel Zaatar w 1975 r. zostały całkowicie zniszczone. Kolejna agresja Izraela przerodziła się w okupację południowego Libanu mającą na celu całkowitą zagładę Palestyńczyków.

Równocześnie z działaniami wojskowymi Tel Awiw prowadzi szeroko zakrojoną kampanię dyplomatyczną przeciwko OWP, żądając od rządów państw zachodnich zlikwidowania przedstawicielstw tej organizacji w ich krajach. Niektóre kraje odmówiły, inne w ogóle nie odpowiedziały bądź dały wymijającą odpowiedź.

Ostatnie posunięcia Izraela wykazały, że nie uznaje on innych środków dla swej ekspansjonistycznej polityki jak tylko stosowanie przemocy i siły, łamanie podstawowych praw uznanych przez międzynarodową społeczność. Wydarzenia te demaskują również prawdziwe oblicze przywódców Izraela, którzy mówiąc oficjalnie o chęci porozumienia z Arabami (np. historia ostatnich rokowań z Egiptem), faktycznie dążą do rozwiązań z pozycji siły. Tymczasem pokój tej części świata może przynieść tylko całościowe uregulowanie spraw, a więc zapewnienie wszystkim narodom uczestniczącym w konflikcie bezpiecznych warunków życia i sprawiedliwych granic. Niestety polityka Tel Awiwu coraz bardziej komplikuje możliwość pokojowych rozwiązań.

(mj)

Morze żywi, bogaci i... leczy

Do wyliczenia korzyści jakie daje nam światowy ocean, trzeba dodać jeszcze i to, że na jego wybrzeżach wypoczywają miliony ludzi korzystając z piasku i wody, a wielu przemierza morskie szlaki w turystycznych rejsach wielkimi statkami czy pod żaglami jachtów. Jest on również miejscem sportowych zmagań i wyczynów.

Ale wszystko to jakby się dopiero zaczynało. Ludzkość nie nauczyła się w pełni korzystać z żywności ukrytej w słonych wodach oblewających lądy, daleko jej jeszcze do wykorzystania bogactw naturalnych znajdujących się w toni oceanicznej lub pod jego dnem. Niewielki wyjątek stanowi tu tylko wydobycie ropy naftowej. W dziedzinie otrzymywania leków z morza, stoimy u progu tej przeogromnej apteki. W zakresie wypoczynku na morzu zrobiono dopiero początek, tak że trudno nawet mówić o masowej morskiej turystyce.

Mały raczek i jego wielka przyszłość

Według opinii uczonych największym nie eksploatowanym dotychczas źródłem zaopatrzenia ludzkości w białko zwierzęce jest małe, długości około 4 cm, żyjątko morskie podobne do raczka o nazwie kryl. Występuje on w wodach antarktycznych. **Według ostrożnych obliczeń tylko z wód okalających Południową Georgię można co roku odławiać około 150 mln ton kryla – jest to dwa razy więcej niż wynoszą wszystkie połowy wszystkich gatunków ryb i skorupiaków na naszej planecie!** Problem polega wyłącznie na tym, że do tej pory brak było zorganizowanego rynku zbytu dla kryla. Aby go przeznaczyć na pożywienie dla ludzi, technolodzy przemysłu spożywczego muszą opracować odpowiednie sposoby, aby stał się on po prostu smaczny. Dotychczas bowiem można go jedynie – ze szkodą dla ludzi – przeznaczać na karmę bydlęcą.

Dwa lata temu brytyjski „Financial Times" pisał: *„Już obecnie radzieckie i japońskie flotylle rybackie dokonują połowów kryla, a sprawą tą interesują się również i inne kraje, m. in. Polska, RFN, Norwegia i Tajwan. Ocenia się, że w najbardziej korzystnych latach trawlery radzieckie łowiły po 500 tys. ton kryla. Według ocen aktualnych, po wprowadzeniu do eksploatacji większych jednostek rybackich, będzie można łowić po 300 ton kryla dziennie na jeden trawler".*

Dlaczego interesujemy się połowami tego małego raczka, hen na czubku świata? Bo coraz trudniej o ryby i to nie tylko dlatego, że jest ich coraz mniej ale również i dlatego, że państwa nadbrzeżne z każdym prawie rokiem odsuwają od lądu w głąb morza granice wód zastrzeżonych tylko dla siebie. Połowy na wodach bardzo głębokich, wymagają zaś wprowadzenia zupełnie innych statków i innych urządzeń łowczych. Na to trzeba czasu i ogromnych środków finansowych. I tak jednak ryb nie starczy dla wszystkich, trzeba sięgnąć i to szybko po małego raczka.

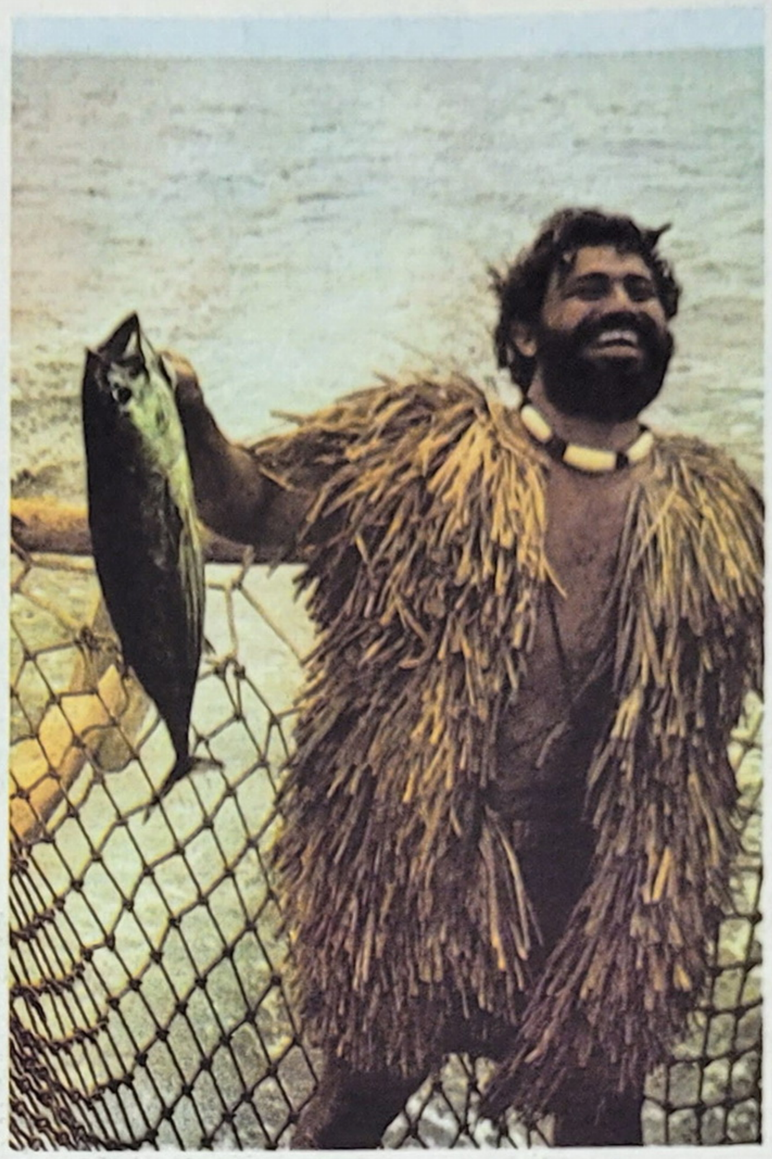

Morze apteką

Przez całe tysiąclecia patrzyli ludzie na morze jako na spiżarnię i drogę taniego transportu. Ostatnio zaczynamy sięgać do zasobów flory i fauny morskiej, spodziewając się odkrycia w głębinach apteki dla ludzkości.

Oto amerykański lekarz David Jansen obserwował przez wiele lat życie i zwyczaje kręgowca wodnego o nazwie minóg, który żyje w wodach Pacyfiku okalających ląd północnoamerykański. Badacza szczególnie intrygował fakt, iż minóg posiada aż 3 serca, przy czym serce podstawowe pracuje niezależnie od obu pozostałych. Lekarz, w wyniku wielu doświadczeń, wydzielił z tych „pomocniczych serc" substancję, która okazała się skuteczna dla utrzymania regularnej pulsacji serc innych kręgowców. Lek otrzymał nazwę „Eptatretin", a jego twórca jest zdania, że będzie go można z powodzeniem stosować przy leczeniu schorzeń serca u człowieka. Być może właśnie w głębinach oceanów znajduje się ten oczekiwany przez całą ludzkość środek, który pomoże zwalczyć raka. Doktor John Heller, członek amerykańskiego towarzystwa onkologicznego, zauważył, że nie można zaszczepić raka rekinom. Wyciągnął stąd śmiały wniosek, że w organiźmie rekinów znajduje się środek uodparniający je na tę straszliwą chorobę. W długim ciągu eksperymentów okazało się, że substancja otrzymana z wątroby rekina likwiduje guzy palne, zwiększają zdolność do organizmów 1500 zwierząt doświadczalnych zarażonych rakiem. U przeszło połowy kur, szczurów i myszy, guzy rakowe znikły całkowicie. Nie udało się jednak jeszcze wyjaśnić mechanizmu chemicznego działania substancji otrzymanej z wątroby rekina. Uczeni zauważyli, że woda dookoła gąbek morskich jest zawsze przeźroczysta. I cóż się okazało? Że gąbki wydzielają silne środki bakteriobójcze. Lek otrzymany z nich zabija nawet laseczniki Kocha. Po wieloletnich badaniach uczeni stwierdzili, że kwasy nukleinowe zawarte w mleczu ryb łososiowych mają właściwości antyzapalne, zwiększają zwolność do pracy i poważnie obniżają ilość cholesterolu zawartego we krwi, który jest przyczyną miażdżycy.

Co jeszcze kryje się w morskiej aptece trudno wprost ocenić, zbyt mało bowiem wiemy o wielkich tajemnicach skrytych w głębinach, a i o tym, co dotychczas dokonano niewiele się pisze. O podanych wyżej odkryciach dowiedziałem się przypadkowo wertując niedawno roczniki „Tygodnika Morskiego".

Morscy kibice

Można przy dobrej pogodzie i silnej woli przepedałować na wodnym rowerze ze Świnoujścia do Gdyni; można kajakiem przepłynąć Bałtyk – jak zresztą dokonał już tego jeden Polak. Można też oczywiście zrobić to na tratwie, co również przed wielu laty Polacy uczynili. Można przepłynąć wpław na Bornholm, do czego już się inny Polak szykuje. Można samotnie pod żaglem opłynąć świat, co zostało już wielokrotnie zrobione itd. itd. Ale można też wykopać grajdoł na plaży i smażyć się w słońcu jak flądra na patelni, by później zanurzyć się w morskiej toni... do kolan.

Czy te formy obcowania z morzem, wyczerpują wszystkie możliwości? Oczywiście – nie. Między ryzykiem, wyczynami jednostek, a masowym pluskaniem stóp jest miejsce na wielką, masową morską turystykę. Ten problem nie został rozwiązany, a przecież kiedyś – nie wątpię w to – musi to nastąpić. Ludzkość nie może być bez końca tylko morskim kibicem. Nie rozwiązuje sprawy rosnąca z roku na rok liczba żeglarzy. Jest to sport wymagający fizycznej tężyzny, dużej odporności psychicznej i kwalifikacji. Trzeba po prostu, „pływających domów wczasowych", czyli statków wypoczynkowo-turystycznych dla wszystkich.

Morze łączy lądy i łączy ludzi, trzeba to kiedyś wreszcie w pełni wykorzystać.

JERZY KOWALKOWSKI

Fot. **archiwum**

Życie wraca do Ogadenu

Kamienie, piasek, gdzieniegdzie kolczaste krzewy i wyschnięte kępki traw. Wychudzone kozy i rzadko spotykane karawany wielbłądów. Tak jeszcze przed 9 miesiącami wyglądała bezkresna pustynia Ogadenu leżąca na południowym wschodzie Etiopii. Ten surowy spokój przerwała nagle wojna. 23 lipca ub. roku Ogaden stanął w ogniu. Do Etiopii wtargnęły zmotoryzowane i pancerne dywizje somalijskie. Zaskoczone garnizony etiopskie, mimo bohaterskiej obrony, uległy przeważającym siłom napastników. Somalisi dysponowali bowiem w tym momencie 250 czołgami, setkami dział, 12 brygadami zmechanizowanymi piechoty oraz ponad 30 nowoczesnymi samolotami myśliwskimi i bombardującymi. W błyskawicznej ofensywie wojska somalijskie szybko parły do przodu w kierunku zachodnim, mając nadzieję uwieńczyć swój podbój zdobyciem dwóch głównych miast tej prowincji, stanowiących jednocześnie ważne punkty oporu Etiopczyków, mianowicie – Hararu i Dire Daua. Ale tu ofensywa została powstrzymana, chociaż nadal sytuacja Etiopii była bardzo krytyczna. Jakie motywy skłoniły Somalię, kraj pod względem liczby ludności wielokrotnie mniejszy, do rozpętania agresji przeciwko sąsiedniej Etiopii? Powodem bezpośrednim, lub jak kto woli – oficjalnym, było przyjście z pomocą swym rodakom zamieszkującym Ogaden, którzy – wg opinii rządu w Mogadiszu – chcieli przyłączyć tę prowincję do ojczyzny. Faktycznie, na terenach tych mieszka spora liczba koczowniczych plemion somalijskich, ale tak jest niemal w całej Afryce. Granice utworzone sto i więcej lat temu rozdzieliły plemiona należące do tej samej grupy etnicznej. Rozdzieliły zresztą tylko teoretycznie, bo koczujące narody przekraczały je w jedną lub w drugą stronę w zależności od warunków klimatycznych. Wędrowały po prostu tam, gdzie były lepsze pastwiska. Natomiast prawda jest trochę inna.

Nacjonaliści somalijscy od pewnego czasu zgłaszają pretensje terytorialne nie tylko do Etiopii, ale także do Kenii oraz Dżibutti, państwa, które niedawno otrzymało niepodległość. Żądają stworzenia Wielkiej Somalii. Klimat dla spełnienia tych zamysłów wydawał się być idealny. Etiopia, będąca w pierwszej fazie tworzenia socjalistycznego państwa, przeżywała wiele trudności wewnętrznych. Liczono więc także na pomoc etiopskiej reakcji. Z tych też powodów agresja na Etiopię była na rękę wielu reakcyjnym rządom państw arabskich, a przede wszystkim Arabii Saudyjskiej, Sudanowi, Egiptowi, a także państwom spoza tego regionu świata. One też wspierały finansowo i militarnie Somalię w jej „świętej" wojnie przeciwko „czerwonej" Etiopii.

Wszystkie te rachuby okazały się tylko pobożnymi życzeniami. Naród etiopski nie został w swej walce sam, internacjonalistycznej pomocy udzieliły mu kraje socjalistyczne, a przede wszystkim Związek Radziecki i Kuba. W okresie zimowym, gdy front zatrzymał się w rejonie Hararu i Dire Daua Etiopia zdołała pośpiesznie zebrać siły i pod koniec stycznia br. przystąpić do wyzwalania zagarniętych terenów Ogadenu. Kontrofensywa okazała się skuteczna. W początkach marca praktycznie było już po wszystkim. Rozbite oddziały somalijskie wycofując się w kierunku granicy porzucały broń i ciężki sprzęt wojskowy produkcji USA i krajów NATO. Potwierdzały się więc wcześniejsze doniesienia, że Somalia korzystała z militarnej pomocy zagranicznych mocodawców.

W Ogadenie jest już spokój. Na wyzwolone tereny powraca życie. Rząd Etiopii na wielką skalę udziela pomocy ludności w remoncie zniszczonych domów i odbudowie pogłowia zwierząt. Według wstępnej oceny, wojna rozpętana przez Somalię wyrządziła Etiopii szkody materialne wynoszące 300 mln dolarów. O liczbie poległych w tej chwili nie ma jeszcze pewnych danych. Tak oto zakończyła się niechlubna agresja somalijska na młode socjalistyczne państwo, którego rząd wielkodusznie oświadczył, że nie będzie ścigał wroga poza granicami swego kraju, że nie rości żadnych pretensji terytorialnych, że chce żyć w pokoju ze wszystkimi sąsiadami.

ST. BOROWIECKI

FORUM HSPS

Harcerska Narada Produkcyjna

Apel do kolegów w całym kraju

Dodatkowa produkcja wartości 400 tys. zł.

Z KRZYŻEM HARCERSKIM PRZY KOMBINEZONIE

Najpierw jeden chłopak, potem jeszcze dwóch, dziewczyna w chusteczce na głowie... Szaro-niebieskie robocze kombinezony. Tak ubrani są tutaj wszyscy, ale ta grupa wyróżnia się pewnym szczegółem – do kombinezonów mają przypięte harcerskie krzyże.

W warsztatach Zespołu Szkół Mechanicznych nr 1 w Warszawie od razu widać, kto jest harcerzem, członkiem 67 szczepu WD HSPS. To tak na pierwszy rzut oka, zewnętrznie – można by powiedzieć. Bo w ogóle, to wyróżniają się jeszcze w pracy. Nie za piękne oczy właśnie harcerze „zagarnęli" we współzawodnictwie indywidualnym za pierwszy semestr bieżącego roku szkolnego najwięcej najwyższych nagród. A przecież w szkole, która liczy prawie 1000 uczniów jest ich zaledwie setka.

Powód to do zgryzoty rady szczepu – chcieliby, żeby było ich więcej, wyrzucają sobie, że są może nie dość atrakcyjni dla kolegów, zastanawiają się, co by zrobić, aby przyciągnąć do siebie i innych. Doświadczenie kilku ostatnich tygodni świadczy jednak o tym, że nie jest tak najgorzej, że chociaż na razie nie jest ich jeszcze zbyt wielu, to coś w szkole znaczą. A to z kolei znaczy przecież, że są szanse na to, aby w przyszłości było ich więcej.

Szkoła jest stara – 50-lecie obchodziła 8 lat temu – i ma stare tradycje. Jedną z nich jest współzawodnictwo warsztatowe. Indywidualne, wewnątrzszkolne. Na początku każdego semestru w specjalnej gablocie wystawiane są nagrody czekające na zwycięzców. Aparaty fotograficzne, zegarki, piłki, namioty... gablota jest tak usytuowana, że kto wchodzi do warsztatów, to czy chce czy nie chce, musi na nią rzucić okiem. A ponieważ nie ma tak, aby nagrody oka nie kusiły, to i pracować od razu lepiej się chce. Więc w tym współzawodnictwie wewnątrzszkolnym każdy stara się wypaść jak najlepiej, żeby i jemu któraś z tych nagród w udziale przypadła. Taka może i dziecinna to podnieta, ale skuteczna. Warsztaty szkolne w każdym roku przekraczają swój – co roku zresztą wyższy – plan. Niebagatelny zresztą. Na bieżący rok zaplanowano wykonanie produkcji wartości 12 milionów złotych. Na te miliony składa się ok. 300 sztuk rocznie laboratoryjnych młynków zbożowych dla przemysłu spożywczego (warsztaty te są jedynym ich producentem w całej Polsce), przenośniki taśmowe, wózki do betonu, szafki kartotekowe, tokarki oraz usługi galwaniczne dla przedsiębiorstw.

Gdy rada szczepu powzięła decyzję o przystąpieniu do Harcerskiego Wyścigu Pracy, obawiała się trochę, czy sprawa zostanie przez wszystkich z równą ochotą podchwycona. Bo jak jest już jedno współzawodnictwo, to może nie będą chcieli innego jeszcze. Tak myśleli. A okazało się, że pomysł chwycił. I to jak! Nawet ci, co dotychczas jak słyszeli o harcerstwie, to się... krzywili, zgłosili swój akces. I nikt, literalnie nikt, nie protestował, że sztab dowodzący współzawodnictwem nosi nazwę Harcerska Narada Produkcyjna. W jej skład wchodzi 5 przedstawicieli szczepu, dyrektor szkoły, kierownik warsztatów, 5 nauczycieli zawodu i po 1 uczniu nie należącym do harcerstwa, reprezentującym każdą z trzech szkół – w ZSM nr 1 istnieje bowiem Zasadnicza Szkoła Zawodowa, Technikum Mechaniczne i Liceum Zawodowe.

Pierwsze posiedzenie Harcerskiej Narady Produkcyjnej odbyło się 20 lutego. Zdecydowano na nim, że mogą się podjąć wykonania do 31 maja br. dodatkowej produkcji wartości 400 tys. złotych (będą to m. in. owe wspomniane młynki zbożowe, których nikt poza nimi w całej Polsce nie produkuje, a które ogromnie są potrzebne) i społecznego przepracowania przy remontach stanowisk, dekoracji hal warsztatowych i porządkowaniu terenu szkoły 5 tys. roboczogodzin.

W 10 dni później, 2 marca br., w czasie przerwy śniadaniowej odbyła się w największej hali warsztatów uroczystość oficjalnego przystąpienia uczniów Zespołu Szkół Mechanicznych w Warszawie do Harcerskiego Wyścigu Pracy. Oprócz podjęcia zobowiązań wystąpiono również z apelem do wszystkich uczniów szkół zawodowych w całym kraju, aby również przystąpili do współzawodnictwa warsztatowego. Były gorące bardzo oklaski i dwa krótkie wystąpienia – dyrektora szkoły oraz zaproszonego przez harcerzy przedstawiciela Głównej Kwatery ZHP. A krótkie nie dlatego, że nie mieli nic do powiedzenia. Dlatego, że krótka jest przerwa śniadaniowa. A przedłużenie jej – nawet z okazji święta szkolnego – absolutnie nie wchodziło w grę. Każda minuta jest droga – trwa przecież Harcerski Wyścig Pracy!

EWA KŁOSIEWICZ

Fot. **J. Łopuszyński**

Sagoma – czyli bajki

LITERACI I WYDAWCY Z IV[a]

(INF. WŁASNA) Halmstad – miasteczko leżące na południowo-zachodnim wybrzeżu Szwecji nie odznacza się niczym szczególnym. Nie ma tam ani wielkiego przemysłu, ani też nie jest miejscowością, w której chętnie zatrzymywaliby się turyści szukający charakterystycznych, starych szwedzkich strojów czy domów. A jednak to przeciętne miasteczko ostatnio zwróciło na siebie uwagę.

W miejscowej szkole podstawowej Valla-Sskonan uczniowie klasy IV[a] zaczęli wydawać własne książki. Opiekun klasy Inger Nillsson, który sam jako uczeń lubił pisać bajki i sam je też ilustrował, wprowadził zwyczaj głośnego czytania bajek popularnej wśród dzieci szwedzkiej autorki Olgi Wikströms. Licząc na bogatą wyobraźnię dzieci wychowawca poprosił, aby napisały swoją wersję bajki o przygodach Sverrego. Nie skończyło się na jednym wypracowaniu. Niektórzy napisali kilka bajek dla swego młodszego rodzeństwa, inni, bardziej muzykalni, zajęli się komponowaniem melodii do wierszyków dziecięcych. 11-letnia Maria zabrała się do zbierania materiału do opowiadania opartego na autentycznych zdarzeniach sprzed kilkuset lat. Daniel widząc kłopoty swego 6-letniego brata z poznawaniem liter postanowił napisać elementarz. Część uczniów własne bajki zilustrowała rysunkami lub fotomontażami z kolorowych zdjęć.

Kiedy napisanych opowiadań było już dużo, klasa postanowiła swoją działalność rozszerzyć. Kilka lekcji introligatorstwa i zaczęła się zabawa, której efektem stał się jedyny w swym rodzaju księgozbiór.

Dorobek rocznej pracy uczniów wystawiła leżąca naprzeciwko szkoły biblioteka w swej największej sali wystawowej. Pracą małych literatów zainteresowali się już dorośli wydawcy książek dla dzieci. **(mh)**

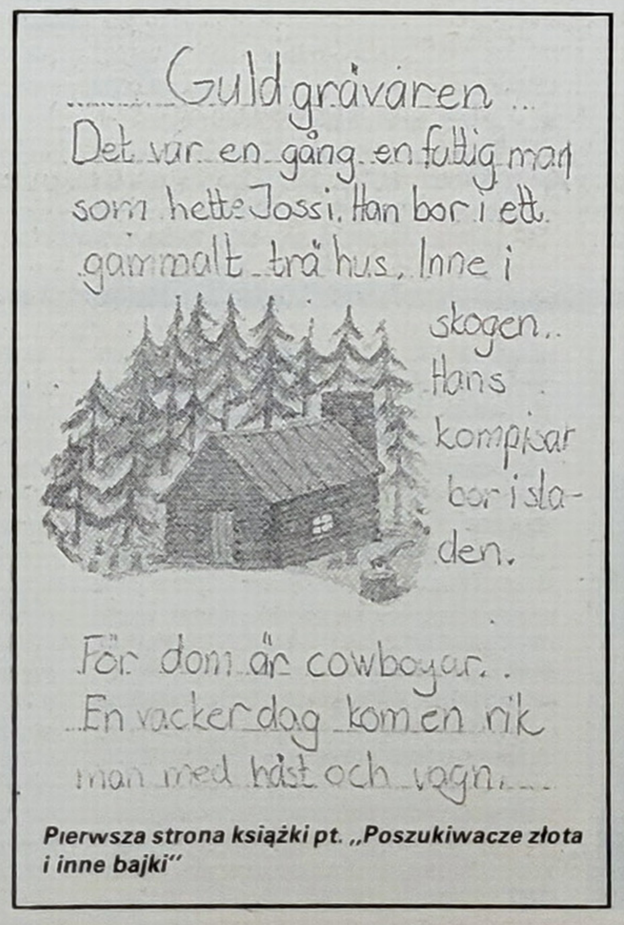

Pierwsza strona książki pt. „Poszukiwacze złota i inne bajki"

Okładka „Bajek dla Ciebie" napisanych przez Minna Santesson

KN

Do Klubu Nastolatków w dalszym ciągu napływają listy w sprawie kieszonkowego. Dyskusję zapoczątkowały zwierzenia Edyty i Joanny w nr 14 „Świata Młodych". Dzisiaj zamieszczamy kolejną partię wypowiedzi.

Pieniądze zmieniają ludzi

Myślę, że nagradzanie dziecka pieniędzmi za zrobienie czegoś normalnego, oczywistego i zrozumiałego (np. za sprzątanie) rodzi w nim chęć zysku. Czy nie lepiej i przyjemniej zamiast tych paru złotych, posłuchać od rodziców pochwały i mieć satysfakcję z wykonania zadania.

Bez pieniędzy jest chyba niemożliwe żyć, ale z pieniędzmi życie jest trudne. My powinniśmy się uczyć, że trzeba z nimi być ostrożnym. One potrafią bardzo zmieniać ludzi. Jest coś głębokiego w powiedzeniu: „pieniądze rządzą światem".

Tomek

Ostrożnie z kieszonkowym

Rodzice mojej przyjaciółki są bardzo bogaci. Dostaje dużo drogich prezentów i także 300 zł tygodniowo. Od czasu dostania pierwszej „tygodniówki" zmieniła się bardzo. Kupuje sobie bluzki, wycieruchy, choć ma ich od groma, maluje się. Nie odkłada na SKO twierdząc, że po to są pieniądze, żeby je wydawać. Kiedyś była wzorem klasy, teraz należy do najgorszej grupy uczniów. Myślę, że zmieniły ją pieniądze.

Karin

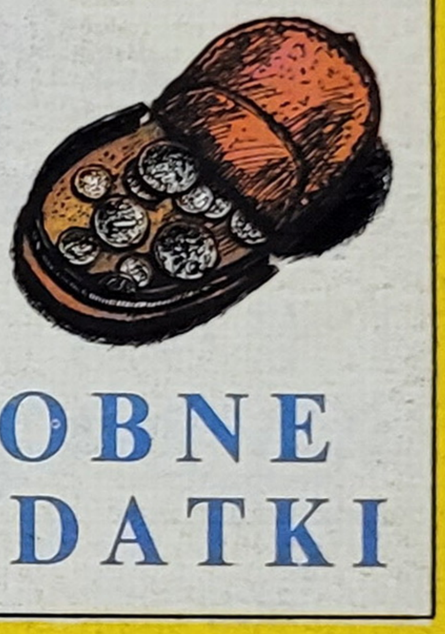

Wielka frajda

Piszę już drugi raz do KN w tej sprawie, bogatszy o doświadczenia z mojej pierwszej w życiu pracy. Szczerze wyznaję, że jestem z niej bardzo zadowolony, mimo że musiałem wstawać o szóstej rano. To też było pewnego rodzaju przyjemnością. Pracowałem jako robotnik gospodarczy czyli goniec. Łącznie z premią zarobiłem przez te ferie 1.000 zł i jestem z tego bardzo dumny. Zachęcam czytelników „Świata Młodych" do podejmowania wakacyjnych prac w hufcach OHP, bo wielką frajdą jest zapracowanie pieniędzy na „własne drobne wydatki".

Piotr

Tabela wycen

Jestem chłopakiem, ale w domu sprzątam, gotuję, zmywam. I za to dostaję pieniądze. Zrobiłem z rodzicami tabelę wycen i za określoną czynność dostaję określoną sumę pieniędzy. I to jest moje kieszonkowe. To mi wystarcza, choć czasem muszę pogłówkować z czego zrezygnuję, bo więcej od rodziców nie wyciągam. Uważam, że przy takim postępowaniu nabiera się od najmłodszych lat szacunku do pracy (i w ogólnym sensie, i do pracy mamy w szczególności). Jeszcze jest jedna wielka zaleta: zapracowanymi pieniędzmi nie szasta się na lewo i prawo.

Roman

Arystokratyczne maniery

Nie podoba mi się sposób zarabiania przez Edytę. Ani korepetycjami (obowiązkiem dobrego ucznia jest pomóc słabszemu) ani sprzątaniem (obowiązkiem każdego jest

CIĄG DALSZY NA STR. 4

CIĄG DALSZY ZE STR. 3

sprzątanie domu, w którym się mieszka). Poza tym inaczej się sprząta za pieniądze, inaczej z własnej, nieprzymuszonej woli. Ale jestem pełna podziwu dla tych, którzy sami potrafią zarabiać na swoje wydatki.

Niestety, w wielu środowiskach jest tak, że nasi rówieśnicy śmieją się z tych, którzy sami zarabiają na swoje „zachcianki". Np. w mojej miejscowości koledzy pracowali przy rozładowywaniu wagonów towarowych. Zarobili nawet dużo pieniędzy, ale musieli przezwyciężyć śmiechy, drwiny i uwagi w stylu: „po co to robisz?, starzy ci nie dadzą forsy"; „mnie by nie pozwolono na taki wstyd" itp. W dzisiejszych czasach oburzają mnie uwagi „arystokracji z XVIII wieku". A przecież ta „arystokracja" za parę lat będzie pracowała zawodowo. Jak oni będą pracować?

Jolka

Pracować, a nie narzekać

Przez całe wakacje i w czasie nasilenia prac polowych bardzo intensywnie pracuję w gospodarstwie moich rodziców (nie o pracę w domu chodzi, tylko w polu). Myślę, że dzięki tej pracy rodzice bez żadnych ograniczeń dają mi potrzebne sumy na moje wydatki. Wszyscy wiemy, że na to zasłużyłem, a ja na własnym przykładzie wiem, że oni ciężko na te pieniądze pracują, więc nie proszę o zbyt wiele.

Młodzież z miast może zarobić w czasie wakacji w OHP czy w PGR. Dzieląc tę sumę na 12 miesięcy, można nawet mieć ok. 400 zł, a więc dwa razy więcej miesięcznie niż ma Joanna. Jeżeli więc Joanna nie boi się pracy fizycznej, to powinna przestać narzekać i mieć żal do mamy, tylko wziąć się do pracy w czasie wakacji. Jeżeli nie potrafi pracować, to powinna zmienić swój tryb życia.

Jacek

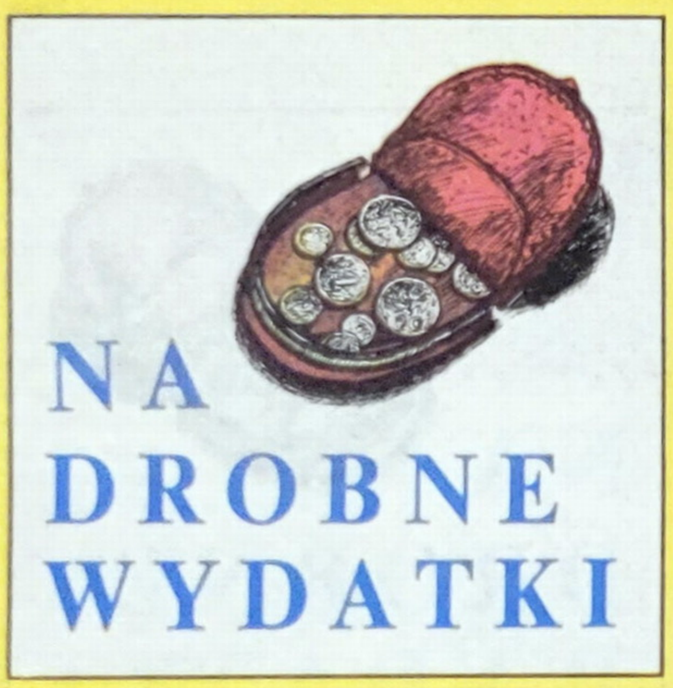

NA DROBNE WYDATKI

Dwie strony medalu

Joanna nie liczy się z rodzicami, może z ich ciężką pracą, wyłudzając od nich pieniądze – to jedna prawda. A druga to taka, że rodzice powinni zabezpieczać materialnie swoje dzieci... Powinni dawać – ale bez przesady – „kieszonkowe", abyśmy się nauczyli gospodarować nim, oszczędzać i wyrzekać się pewnych rzeczy. Te cechy są potrzebne w późniejszym, dorosłym życiu.

Irena

Nie rozumiem Joanny

Życie człowieka nie polega na tym, że się ma wszystko to co się chce mieć. A wręcz odwrotnie. Gdy chce się coś mieć, to „ciuła się" grosz do grosza, aby zebrać określoną sumę pieniędzy. A Joanna chce tylko wyciągnąć rękę. Jest to egoistyczne i samolubne podejście do życia. Przez „kieszonkowe" uczymy się gospodarności i oszczędzania, a Joanna nauczy się tylko rozrzutności i niczego więcej.

Ida

Zwyczaje

Nie wiem, czy wszędzie tak jest, ale w mojej rodzinie panują bardzo głupie zwyczaje, jak mama kupuje mi coś drogiego, to każe mi dopłacać nieco forsy do tego zakupu. Uważam, że dzieci powinny mieć zawsze trochę pieniędzy w kieszeni, aby się lepiej czuć. Uwielbiam iść do miasta i wydać 50 zł nie wiedzieć na co.

Małgorzata

A jakie jest Twoje zdanie w tej sprawie? Jakie masz własne doświadczenia? Pisząc nie zapomnij zaznaczyć na kopercie hasła dyskusji: „Na drobne wydatki".

KLUB NASTOLATKÓW

JOLA Z KRAINY LICZYRZEPY

Gromadka kolorowych ludzików na nartach wygląda z daleka śmiesznie – nachylają się, machają rękami, przysiadają. Na tle śniegu kombinezony tworzą jaskrawy kontrast. Ludziki stoją na stromym stoku. Ludziom na wyciągu głowy wykręcają się niemal do tyłu. Nagle jeden z krasnali stojący najwyżej odepchnął się obiema rękami uzbrojonymi w kije, dla lepszego rozpędu wykonał dwa łyżwowe kroki i pognał w dół, pomiędzy tyczkami slalomu. W chwilę po nim następny. Za nimi w pewnym odstępie ruszył kształt większy, poruszający się ze znacznie większą gracją, nie tak szybko, ale bardziej płynnie, miękko, prawie nie dotykając ziemi. Spotkać ich można codziennie po południu, gdy na Szrenicy leży śnieg. Narciarską szkółkę instruktor **Jolanty Wiśniewskiej.**

Wypadek

Był piękny styczniowy dzień, dokładnie piąty dzień 1973 roku. Turystka przejeżdżająca nartostradą „Śnieżynka" zobaczyła nartę. Przecież rzadko zdarza się, by narty kursowały w dół stoku bez właściciela i nikt się o nie nie upomniał. Na dole przy wyciągu ustalono, że narta ta należy do uczennicy czwartej klasy Liceum Ogólnokształcącego w Cieplicach, Joli Wiśniewskiej. Trudno ustalić, kto ogłosił alarm. Jolkę znali wszyscy, uważano ją za narciarkę doskonałą i sam fakt znalezienia jej narty budził niepokój. Wszak jeździła od piątej klasy podstawówki, od czasu, gdy pani Irena Myśliwcowa, żona znakomitego trenera i wielokrotnego mistrza Polski, odkryła w niej duży talent narciarski.

Tego dnia wszystko jej nie szło. Trening się wlókł, w szkole coś nie grało. Część dziewczynek zjechała przed nią, Jolka chciała dla poprawienia humoru pojechać sama, z tyłu „na kreskę", tak szybko, jak tylko da radę ustać na deskach. Obudziła się w szpitalu. Nie pamięta do dzisiaj, co było powodem tego lotu pomiędzy drzewa. Podobno z boku wyjechał człowiek. Skręciła przy pełnej szybkości, nie poczuła nawet bólu, tylko ciemność... Oczy otworzyła po półtoramiesięcznej przerwie. Dosłownej przerwie w życiorysie. Do szkoły wróciła po trzech miesiącach, tuż przed maturą. Dzięki sympatii nauczycieli i szalonej pracowitości zdała egzaminy. Na egzaminy do Akademii Wychowania Fizycznego nie zdążyła. I tak połamana noga, operowana głowa i liczne inne kontuzje nie dawały szans przejścia sprawdzianów wymaganych na AWF. Rok był zmarnowany. O nartach nie myślała, chociaż poprzedni sezon zapowiadał się rewelacyjnie.

Egon Myśliwiec dojrzał ją w gromadce dziewczynek trenowanych przez jego żonę nauczycielkę. Przyjął do klubu, dał narty i kiedyś, dawno temu, sam poprowadził ją na „Śnieżynkę", pytając zresztą przed każdym zakrętem trudnej nartostrady, czy mogą jechać jeszcze szybciej.

Po tej historii Jola Wiśniewska podeszła do swoich życiowych spraw bardziej rozsądnie. Wiedziała, że na razie z nartami trzeba się pożegnać. Poprosiła w klubie o pomoc, wyraziła gotowość pracy jako instruktor. Dostała pod opiekę dziesięć dziewczynek, „alpejek" czyli pannic w wieku lat od siedmiu do jedenastu takich, które już nie boją się szybkości i chcą startować w zjeździe. Zrezygnowała z własnych startów, po to, by doświadczeniem i zapałem pomóc swojemu klubowi i nie stracić styczności z nartami.

Powrót

Kiedy pierwszy śnieg przykrył Szklarską Porębę, Jola wzięła narty, wjechała krzesełkami na górę i... odwieziono ją do szpitala. Jakby zapomniała przestróg lekarzy, którzy dwa tygodnie wcześniej upominali usuwając ostatnie klamry i gwoździe. Powtórne złamanie wyłączyło ją znowu na kilkanaście tygodni. Leżała w gipsie i przypominała sobie początki przygody życia.

Szkółka

Spotykają się pod wyciągiem kwadrans po pierwszej. Jedzą w bufecie obiad, zabierają narty i buty z przechowalni i jadą do góry. Każda z dziewczynek ma kartę upoważniającą do bezpłatnych przejazdów na wyciągu orczykowym pod krzesełkami. Jeździ się na trasie slalomowej, która u turystów budzi coś w rodzaju lęku, czyli „na ścianie". Jeśli jest mgła lub wicher uniemożliwiający wyjazd na górę cała grupka maszeruje na nieduży stok, trasą „Puchatka" ogólnie znienawidzoną, ponieważ tam trzeba kuć technikę, a nie można sobie pojeździć. Prawdziwe święto, gdy pan Myśliwiec, jeśli wyciąg nie chodzi, załatwi ratrak. Tym śniegowym pojazdem cała grupka raźno sunie na gąsienicach do góry.

Utrapieniem instruktorki i dziewczynek są turyści. Wprawdzie usiłuje ta szkółka bronić swojego kawałka góry, ale płotki z plastyku ustawione przez Jolę, są najczęściej atakowane przez różnych „zuchów", wpadających pomiędzy tyczki wtedy, gdy któraś z „alpejek" stara się, by płynąć tak między bramkami jak sama Jola.

Jest instruktor, będzie trener

Studentka pierwszego roku krakowskiej AWF, zrobiła rachunek. Jest to rachunek życiowy. Studia studiami, ale dziewczynek szkoda zostawić, tym bardziej że już całkiem zgrabnie poruszają się na deskach. Studiuje w Krakowie zaocznie, jeździ na sesje, seminaria, obozy, konsultacje. Początkowo jeździła na nartach wolno, ostrożnie, jakby bojąc się o nogę, którą tak niemądrze już raz po wypadku uszkodziła. Spróbowała kiedyś ostrzej, wyszło; przefrunęła nad muldami, przycięła i narty posłusznie zatoczyły łuk na śniegu. Jolanta Wiśniewska wróciła na deski.

Teraz dziewczynki z trudem nadążają za panią trener. Ten trener jest trochę na wyrost. Wiadomo, że Jola uczy się „na trenera". Dziewczynki może nawet nie są świadome, że ich opiekunka skomplikowała sobie trochę edukację po to, by pilnować ich rozwoju, nie tracić kontaktu z górą, śniegiem, wiatrem w uszach. Wzruszyła ją kiedyś ta gromadka dzieciaków dojeżdżających na spotkania z nią codziennie z Cieplic, Mirkowa, Jeleniej Góry. Na styczniowych sprawdzianach dziewczynki z grupy Jolanty Wiśniewskiej zajęły piąte i szóste miejsca. Ich pani kraśniała z dumy. Jej dziewczynki nie zawiodły.

Na trenera Wiśniewską liczą w Jeleniogórskiem. Już dzisiaj wiadomo, że nie tylko Zakopane i Szczyrk, ale Jelenia Góra i Wałbrzych rywalizować będą o medale i tytuły w następnych latach. Wypadek, powrót i praca w szkółce są najlepszym świadectwem, studentki, instruktorki i narciarki. Ludzie w Szklarskiej mówią o dziewczynie z uznaniem, a sposób, w jaki na jej temat wyraża się nieskory do pochwał pan Egon, jest całkiem podobny do opowiadania Joli o dziewczynkach. Mówi o niej z czułością.

JAN OKULICZ
Fot. **M. Szymański**

CO DALEJ ÓSMA KLASO

Plastycy

Przygotowaniem plastyków ze średnim wykształceniem zajmują się **Państwowe Licea Sztuk Plastycznych.** Programowym zadaniem tych szkół jest rozwijanie uzdolnień plastycznych młodzieży, w celu przygotowania specjalistów dla potrzeb rzemiosła artystycznego, usług artystycznych i produkcji przemysłowej. Nauka trwa 5 lat. O przyjęcie do klas I liceum mogą starać się kandydaci, którzy ukończyli ośmioklasową szkołę podstawową. Brak uzdolnień plastycznych, manualnych lub poważna wada wzroku uniemożliwiają przyjęcie kandydata do szkoły. Kandydaci zainteresowani podjęciem nauk w liceum sztuk plastycznych mogą przed egzaminem wstępnym korzystać z fachowego poradnictwa prowadzonego przez pedagogów artystów. Wskazane jest, aby kandydaci zgłaszający się do poradni, działających w każdym liceum, przedstawili samodzielne prace plastyczne wykonane w domu np. rysunki ołówkowe, kredkowe, akwarelowe, rzeźby czy inne drobne przedmioty. Poradnie dla kandydatów działają w określone dni tygodnia w ciągu drugiego półrocza.

Egzamin wstępny ma charakter konkursowy i obejmuje: wykonanie zadania z rysunku, z malarstwa, ćwiczenia kompozycyjnego, sprawdzian określający stopień przydatności zawodowej w danej specjalności, sprawdzenie zainteresowań kierunkowych na podstawie przeprowadzonej rozmowy. Program kształcenia ogólnego odpowiada programowi obowiązującemu w liceum ogólnokształcącym z tym, że realizowany jest on w mniejszym wymiarze godzin i dostosowany do 5-letniego okresu nauki. Grupa przedmiotów artysty-

„Próżna ufność w marmurze, próżna i w żelazie, to trwa skonu świata, co na papier wlezie"

Wacław Potocki

Wieczny papier

Charakterystyczny budynek papierni w Dusznikach ▶

Księga „Świat we wszystkich swoich częściach" z XVII wieku (odpowiednik encyklopedii polityczno-gospodarczej)

Papier trwalszy od żelaza? – niepodobieństwo jakieś, czy niewczesna kpina? Ani jedno, ani drugie. To prawda! I wiadomo o tym od stuleci. Przydomek „wieczny" papier uzyskał już bardzo dawno. Pogląd o jego niezniszczalnej sile utrwalił się głównie dzięki znaleziskom morskim. One to bowiem dostarczyły muzeom wielu dokumentów na papierze czerpanym, który leżał w słonej wodzie parę wieków i zachował się w nienaruszonym stanie.

Argument ten odegrał decydującą rolę w Polsce, gdy rozważano możliwość konserwacji i uruchomienia XVI-wiecznego młyna papierniczego w Dusznikach-Zdroju. Dziś produkuje się tu miesięcznie ponad jedną tonę poszukiwanego na wszystkich rynkach świata, a przeznaczonego wyłącznie na użytek krajowy, papieru czerpanego. Młyn jest jednocześnie jednym z najszacowniejszych zabytków przemysłowych w Europie. Odrodzony przez pasjonatów pod firmowym patronatem Bardeckich Zakładów Celulozowo-Papierniczych, łączy w sobie funkcje: muzeum techniki i zakładu produkcyjnego. Jego teraźniejszość i przyszłość zależą w dużej mierze od mistrzostwa i wierności zawodowej czerpalników. A sztukę ręcznego wytwarzania papieru czerpanego posiada dziś w Polsce tylko dwóch niepospolitych młodych ludzi: bracia Piotr i Zbigniew Wołowińscy z Dusznik.

Trochę historii

Papier czerpany wynaleziono w Chinach jeszcze w I wieku naszej ery. Jak głosi tradycja, odkrywcą jego był Tsai Lun. Istnieje wiele dowodów na to, że znany podówczas proces technologiczny nie zmienił się prawie wcale od 18 stuleci. Zmieniał się jedynie surowiec. I tak np. Chińczycy sięgali najchętniej po drewno bambusa. Moczone długo w wodzie drewno gotowano z dodatkiem mleka wapiennego. Czerpany następnie miękkimi sitami bambusowymi papier suszono na rozgrzewanych ścianach. Z kolei w Korei i Japonii – słynnych z licznych i doskonałych czerpalni chałupniczych – głównym surowcem było łyko morwy, w Indiach – liście, a w krajach arabskich – słoma, len i konopie.

Do Europy sztuka czerpalnicza wkroczyła dopiero w XII wieku, na zajęte przez Arabów tereny Hiszpanii. Wcześniej europejskimi materiałami piśmienniczymi były zwoje papirusowe, wyparte później przez kosztowniejszy od nich pergamin, produkowany ze skór owczych, kozich i cielęcych... Jak wiedziano już współcześnie, Hiszpanie po raz pierwszy zastosowali drut do robienia sit i uczynili szmaty lniane podstawowym surowcem. Zrewolucjonizowali tym całą technikę produkcji papieru.

Druga, mniej znana trasa wędrówki papieru do Europy, czynna w czasie wojen krzyżowych, wiodła z Palestyny. Burzliwa historia utrwaliła na niej Farbiano w środkowych Włoszech, gdzie dzięki miejscowym papiernikom powstał popularny potem na całym świecie młyn wodny. Równie przełomowe znaczenie miało naszycie na drewniane sito formy znaku wodnego, który wyróżniał wyroby poszczególnych czerpalni.

W Polsce papier pojawił się dopiero w drugiej połowie XV stulecia. Jego produkcję podjęli rzemieślnicy gdańscy, wrocławscy i krakowscy.

Pasja silniejsza od mody

Ekspozycja muzealna w Dusznikach w znacznej części poświęcona jest polskiej historii papieru. Wśród prezentowanych tam zbiorów rodzimych zabytków czerpalnych jest wiele papierowych rarytasów. Są m.in.: zdobne w filigran i wyprodukowane na rozkaz Naczelnika w okresie Powstania Kościuszkowskiego bilety skarbowe, sztychy przedstawiające papiernie i ich założycieli, monografie przywilejów królewskich, kolekcje znaków wodnych, papiery stemplowe z orłem itp. Aby zrozumieć, jakimi majstersztykami rękodzieła są one wszystkie, trzeba koniecznie zajrzeć do sąsiadującej z muzeum, jedynej polskiej wytwórni papieru czerpalnego. Tu bracia Piotr i Zbigniew Wołowińscy tworzą w asyście pomocnic Balbiny Marek i Wandy Marcinów wyrafinowane w pozornej prostocie arcydzieła.

Opinią mistrza nad mistrze cieszy się zwłaszcza starszy z braci, Piotr. Papier wychodzący z jego sita jest niedoścignionym ideałem. Tak potrząsać masą, rozprowadzać i kształtować ją może tylko „urodzony" czerpalnik. Wykładany później na filce arkusz jest swoistym dziełem sztuki.

Piotr i Zbigniew są uczniami emerytowanego nestora polskich czerpalników, mistrza Chojnackiego z Jeziornej, który uczestnicząc bezinteresownie w rozruchu papierni dusznickiej, przekazał uzdolnionym następcom wszystkie techniczne i artystyczne arkana trudnego zawodu. Obaj okazali się bezbłędni. I oddani swej pasji zawodowej bez reszty. Zarówno w trudnych początkach, kiedy budowali z kilofem i łopatą w rękach własny warsztat pracy i później, po roku 1968, kiedy podjęto w Dusznikach przerwaną tam w 1905 r. unikalną produkcję.

W zabytkowych pomieszczeniach, przy pomocy archaicznych maszyn i narzędzi powstaje ludząco podobny do pierwowzorów papier. Spełnia on rolę podwójną: użytkową, rynkową, a także niejako historyczną, bo imitujące wyroby XIX, XVIII i XVII-wieczne arkusze wędrują do Ossolineum i innych, co szacowniejszych oficyn drukarskich.

Młode rodzeństwo czerpalnicze z Dusznik radzi sobie z tym odpowiedzialnym zadaniem doskonale. Mimo to nie omijają ich wątpliwości. Piotr nawet dla wyższego zarobku i szybkiego awansu wyjechał do Łych, gdzie pracował w Fabryce Samochodów Małolitrażowych. Ale na szczęście zmogła go tęsknota i wrócił do opuszczonej kadzi czerpalniczej. W jednym tylko postawił na swoim: zdobył drugi, współcześniejszy zawód. Tak na wszelki wypadek, dla wzmocnienia poczucia własnej użyteczności. Oczywiście osobistej, bo obiektywnie jest on specem, jakich próżno szukać w Europie. Kunsztem zawodowym braci, podobnie jak urodą całego zabytku, zachwycają się wszak wszyscy turyści i odbiorcy.

Czy bracia Wołowińscy znajdą naśladowców?

BARBARA NAMYSŁ
Fot. **M. Szymański**

Układanie filców przed ich rozpuszczeniem na włókna

Sala z modelami maszyn używanymi w przemyśle papierniczym

czno-zawodowych obejmuje: rysunek zawodowy, technologię, rysunek i malarstwo, rzeźba, liternictwo, fotografię, rysunek techniczny, wiadomości o sztuce, organizację przedsiębiorstw.

Oto pełna lista państwowych liceów sztuk plastycznych, działających na terenie Polski z podaniem specjalności: **Bielsko-Biała**, ul. Kosmonautów 16a (tkactwo art., techniki graficzne, druk na tkaninie); **Bydgoszcz**, ul. 1 Maja 20 (techniki graficzne, dekoratorstwo); **Częstochowa**, ul. NMP 58/60 (ceramika, biżuteria); **Gdynia-Orłowo**, ul. Boh. Stalingradu 39 (fotografia, pamiątkarstwo); **Jarosław**, ul. Jezuicka 3 (techniki graficzne); **Katowice**, ul. 1 Maja 45/47 (formy użytkowe, metaloplastyka); **Kielce**, ul. Tysiąclecia 18 (tkactwo, meblarstwo, konserwacja rzeźby); **Kraków**, ul. Mlaskotów 6 (dekoratorstwo, wystawiennictwo); **Lublin**, ul. Grodzka 32/34 (dekoratorstwo, formy użytkowe); **Łódź**, ul. Pródnika 43 (dekoratorstwo); **Nałęczów**, ul. Lipowa 30 (zabawkarstwo, malarstwo art.); **Opole**, ul. Strzelców Bytomskich 18 (pamiątkarstwo); **Poznań**, ul. Janikowska 33 (dekoratorstwo); **Sędziszów Młp.** ul. Wyspiańskiego 1 (metaloplastyka, formy użytkowe); **Supraśl**, ul. Dzierżyńskiego 1 (tkactwo art., pamiątkarstwo); **Szczecin**, ul. Kurkowa 1 (dekoratorstwo); **Tarnów**, ul. Bałuta 6 (tkactwo, meblarstwo); **Warszawa**, ul. Smocza 6 (wystawiennictwo); **Wrocław**, ul. Skargi 23 (wystawiennictwo); **Wiśnicz Nowy**, ul. Grunwaldzka 152 (dekoratorstwo, formy użytkowe).

Wszystkie szkoły (oprócz warszawskiej) posiadają internaty. (**ach**)

Fot. **W. Mroczek i CAF**

REDAKCYJNA POCZTA

Amazonka w liście zamieszczonym w „Redakcyjnej Poczcie" („ŚM" nr 22) poruszyła problem palenia papierosów przez nastolatki. W tej sprawie zabrało głos wielu Czytelników. Niektóre z tych wypowiedzi drukujemy dzisiaj.

Ponieważ problem palenia uważamy za bardzo ważny, powrócimy jeszcze do tej sprawy na łamach „Świata Młodych". (ds)

*

Chciałabym zabrać głos w sprawie młodych palaczy. Myślę, że oni palą, ponieważ ich zdaniem, palenie wydorośla. Poza tym pali wielu chłopców, więc nie wypada być gorszym. Coraz częściej spotykam się z dziewczynami, które palą. Z moich rozmów z kolegami wynika, że nie podobają im się palące dziewczyny. Koleżanki twierdzą, że nie lubią, gdy chłopak pali. Palacze! Wyciągnijcie wnioski z tych rozmów i otrząśnijcie się!

Hanka z Katowic

*

Palę od roku choć nie mam jeszcze 16 lat. Zaczęło się od tego, że palili moi koledzy, a ja nie chciałem być „gorszy". Przekonałem się sam na własnej skórze, że dziewczynie palenie nie imponuje. Często w szkole prowadzimy dyskusje na ten temat. Dziewczyny potępiają nas. My nie przyznajemy im racji, chociaż na pewno ją mają. Nie potrafimy przyznać się sami przed sobą, że postępujemy głupio.

Robert

*

Postanowiłam napisać w sprawie listu „Amazonki z VIb". W mojej klasie istniał podobny problem. Chłopcy chcieli pokazać przed nami, co to oni potrafią. Zabierali dziewczyny niby to na spacer i tam częstowali je papierosami. Solidarnie nie przyjmowałyśmy ich poczęstunków. Chłopcy, na szczęście, zrozumieli, że postępują niewłaściwie: przekonali się, że nam palenie nie imponuje. Amazonko! Bądźcie solidarne! Chłopcy wtedy na pewno zrozumieją swój błąd.

Hanna

*

W mojej klasie do niedawna istniał problem palenia papierosów. Chłopcy i dziewczęta palili w każdej wolnej chwili. Ale wyszło to na jaw i wychowawca wyciągnął konsekwencje. To poskutkowało.

Jest jedna sprawa, która mnie bardzo niepokoi. Niedawno koleżanka powiedziała mi, że tak przywykła do palenia papierosów, że nie potrafi się od tego odzwyczaić, choć ciągle boli ją głowa i czasem nawet wymiotuje. Twierdzi, że już jest za późno, aby odzwyczaić się. Czy to prawda? Czy rzeczywiście nie ma sposobu na to, aby się odzwyczaić?

Tomek, ósmoklasista

*

Uważam, że moda na palenie papierosów przez nastolatków jest tak powszechna, że należy zająć się tym problemem. W każdej szkole, klasie, na każdym podwórku są chłopcy i dziewczęta, którzy palą. Myślę, że oni to robią chcąc zaimponować wszystkim wokół. Chcą pokazać, że są aż tak dorośli i wszystko im wolno. W rzeczywistości są dużymi dziećmi, które „papugują" dorosłych. Starsi niejednokrotnie namawiają młodych do palenia mówiąc: „spróbuj, jeden nie zaszkodzi".

Boguśka

PEUGEOT 305

Firma Peugeot posiada wyłączność (prawnie zastrzeżoną) w zakresie oznaczania swoich modeli samochodów trójcyfrowym symbolem posiadającym w środku cyfrę zero. Najnowszym modelem tej firmy jest samochód PEUGEOT 305, a więc również oznaczony tym zestawem cyfrowym.

Warto przypomnieć, że dotychczas wytwarzane są przez tę firmę następujące typy samochodów PEUGEOT – 104, 204, 304, 504, 604. Tym samym PEUGEOT 305 otwiera nową generację samochodów tej firmy.

PEUGEOT 305 posiada czterodrzwiowe nadwozie, opracowane wspólnie przez stylistów z macierzystych zakładów i słynnej włoskiej firmy nadwoziowej Pininfarina. Nadwozie to, aczkolwiek bardzo ładnie wykonane, jest tradycyjne. To forma trzech pudełek: pierwsze zakrywa silnik, drugie stanowi kabinę pasażerską, a trzecie przestrzeń bagażową.

Boczne szyby opuszczane są elektrycznie, wnętrze jest klimatyzowane, a wszystkie szyby są specjalnie zabarwione po to, by nie przepuszczały promieni ultrafioletowych, powodujących zbytnie nagrzewanie wnętrza, w którym jest bardzo dużo miejsca. Osiągnięto to poprzez duży rozstaw osi, który wynosi 2620 mm oraz poprzeczne usytuowanie silnika.

Ten PEUGEOT może być wyposażony w silniki o pojemnościach 1290 cm sześc. i mocy 60 KM oraz o pojemności 1472 cm sześc. i mocy 67 KM. Obydwa silniki są czterocylindrowe, cylindry te są umieszczone rzędowo, a cała ich konstrukcja stanowi swego rodzaju płasterkową budowę. Silnik samochodu wraz ze skrzynią biegów i przekładnią główną stanowi jeden agregat umieszczony z przodu pojazdu mającego napęd oczywiście na przednie koła.

Nadwozie samochodu jest całkowicie samonośne. Zawieszenie przodu stanowią zwrotnice kolumnowe resorowane sprężynami śrubowymi i amortyzatorami teleskopowymi. Z tyłu pojazdu są pojedyńcze wleczone wahacze, działające na zespoły kolumnowe resorowane również sprężynami śrubowymi i amortyzatorami teleskopowymi.

Samochód z przodu posiada hamulce tarczowe, z tyłu bębnowe, podzielone na niezależne obwody, z regulatorem siły hamowania tylnych kół.

Koła posiadają ogumienie promieniowe o wymiarze 145 SR 14. Dla powiększenia przestrzeni bagażowej w tym samochodzie koło zapasowe i zbiornik paliwa znajdują się pod podłogą.

Dane wymiarowe PEUGEOTA 305 są następujące: długość 4235 mm, szerokość 1640 mm, wysokość 1400 mm, rozstaw kół przednich 1370 mm, rozstaw kół tylnych 1322 mm, rozstaw osi 2620 mm, ciężar 925 kg.

W wersji z silnikiem o mocy 60 KM samochód uzyskuje prędkość maksymalną 147 km/godz., a z silnikiem o mocy 67 KM – 153 km/godz. Czas przyśpieszenia od 0–100 km/godz. wynosi 16,9 względnie 13,2 sekundy.

ZENON DUTKIEWICZ

Na prośbę wielu Czytelników naszej rubryki przyrodniczej przedstawiamy dziś:

POLSKIE PISMA PRZYRODNICZE

Dużo ich jest, czy mało? Otóż nie sposób tu podać pełnej liczby tytułów. Bo mamy w Polsce właściwie tylko jedno takie popularne i ogólnodostępne pismo. Reszta – to albo czasopisma popularnonaukowe z zakresu różnych nauk przyrodniczych, albo pisma i magazyny na określony wąski temat (hodowla traktowana jako hobby, gospodarka rolna i leśna, wędkarstwo itp.) czy też wreszcie ściśle naukowe periodyki, wydawane przez wyższe uczelnie, PAN i towarzystwa naukowe. Przedstawiamy więc wszystkie pisma najważniejsze i w miarę łatwe do zdobycia.

„PRZYRODA POLSKA"

Wydawana nakładem wydawnictwa LOP. Jest to barwny miesięcznik, zawierający znakomite reprodukcje zdjęć – jedne z najlepszych w kraju. Treść różnorodna – artykuły popularnonaukowe, opisy parków narodowych, sylwetki roślin i zwierząt, systematyczny przegląd nowo utworzonych rezerwatów, kronika aktualnych wydarzeń związanych z przyrodą, przegląd nowości książkowych. W ramach nieustającego konkursu „Obserwujemy przyrodę" drukowane są relacje czytelników. Wadą pisma są teksty zawierające banalne spostrzeżenia oraz rzewne opisy przyrody, w których np. „głęboki błękit żywo kontrastuje z jarzącą się bielą obłoków o fantastycznych kształtach, obłoków dostojnie płynących niby stado łabędzi". Poziom pisma stale jednak się podnosi, a zwłaszcza tegoroczne numery zwiastują wiele zmian na lepsze. „PRZYRODA POLSKA" sprzedawana jest w kioskach „Ruchu", z których błyskawicznie znika, warto więc pomyśleć o prenumeracie. Warunki prenumeraty – takie jak „Świata Młodych" – oczywiście tylko cena inna.

Do każdego n-ru „PP" dodawana jest wkładka zawierająca aktualności z życia LOP. Cena prenumeraty rocznej „PP" – 60 zł.

Mniej popularny, bo też trudniej dostępny jest miesięcznik Zakładu Ochrony Przyrody PAN.

„CHRONMY PRZYRODĘ OJCZYSTĄ"

Zawiera on artykuły problemowe, doniesienia o nowych stanowiskach ciekawych roślin i zwierząt, propozycje nowych obiektów chronionych itp. Bardziej niż „PP", zbliżony do pism naukowych. Nie sprzedawany w kioskach, bywa natomiast w księgarniach naukowych. Cena numeru – 5 zł. Warunki prenumeraty – patrz „P-P".

Periodykiem zdecydowanie naukowym jest rocznik

„OCHRONA PRZYRODY"

Przyda się on osobom bardziej zaawansowanym (np. przedmiotowym olimpijczykom). Dostępny w niektórych księgarniach naukowych. Cena jednego, dość opasłego egzemplarza – ponad 100 zł.

„WSZECHŚWIAT"

Miesięcznik Polskiego Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika – zawiera artykuły z zakresu nie tylko biologii, ale i innych nauk przyrodniczych, a zwłaszcza tzw. nauk o Ziemi (geologia, geofizyka itd.). Niedostępny w kioskach, jedynie w księgarniach naukowych. Cena n-ru 6 zł. Warunki prenumeraty – patrz „ŚM".

„AURA"

To miesięcznik NOT poświęcony ochronie środowiska. Zamieszcza poważne artykuły źródłowe, dotyczące ochrony powietrza, gleby, wód przed zanieczyszczeniem i służących temu rozwiązań technicznych, rekultywacji terenów zniszczonych, ale też i ochrony roślin i zwierząt. Dostępny w kioskach. Cena rocznika 120 zł, pojedyńczego n-ru – 10 zł. Prenumeratę krajową przyjmuje wyłącznie Dział Prenumeraty Wydawnictw Czasopism Technicznych NOT, ul. Mazowiecka 12, 00-048 W-wa, Konto PKO I O/M Warszawa nr 1531–5021.

„HODOWCA GOŁĘBI POCZTOWYCH"

Czasopismo Polskiego Związku Hodowców Gołębi Pocztowych, przeznaczone dla jego członków, którzy opłacają składkę w wysokości 72 zł rocznie na Konto PKO Chorzów nr 27–632–1254–132 z zaznaczeniem na odwrocie blankietu nadawczego celu wpłaty.

„PIES"

Dwumiesięcznik Zw. Kynologicznego w Polsce, zawsze z efektownym zdjęciem na okładce, przeznaczony jest dla członków tegoż Związku, a tym samym dla osób bliżej zainteresowanych kynologią, a nie tylko trzymających pieska w domu. Cena n-ru 4 zł.

„KOŃ POLSKI"

(Hodowla – Sport – Eksport) jest z kolei pismem dla zainteresowanych bliżej hodowlą koni i sportem jeździeckim. Cena n-ru 20 zł.

„DZIAŁKOWIEC"

Ilustrowany (barwnie) miesięcznik Pracowniczych Ogrodów Działkowych – zawiera popularnie ujęte porady dla działkowiczów, wiadomości o warzywach i owocach oraz roślinach ozdobnych. Dostępny w kioskach. Cena n-ru – 4 zł. Prenumerata – patrz „ŚM". Osobom zainteresowanym polecamy też: „HASŁO OGRODNICZE" – miesięcznik w barwnej okładce dostępny w księgarniach rolniczych w cenie 10 zł. na nr, „KWIATY", ilustrowany magazyn kwartalny dla producentów, działkowców i miłośników kwiatów. Tu i ówdzie dostępne w kioskach, warunki prenumeraty – patrz „ŚM", cena n-ru – 30 zł. Fachowym pismem dla specjalistów z tej dziedziny jest również „OGRODNICTWO" z barwną okładką, cena n-ru 15 zł.

Można sądzić, że

„WIADOMOŚCI WĘDKARSKIE"

Organ Polskiego Związku Wędkarskiego – przydadzą się nie tylko wędkarzom. Miesięcznik ten zawiera dobre reprodukcje barwnych zdjęć oraz jasno i komunikatywnie pisane artykuły, a w nich wiadomości nie tylko o życiu ryb, ale i innych zwierząt, żyjących w wodzie i nad wodą. Często mowa tam również o ochronie zbiorników wodnych. Pismo dostępne w kioskach, cena n-ru 10 zł.

W naszej rubryce propagujemy wprawdzie wyłącznie łowy bezkrwawe, ale

„ŁOWIEC POLSKI"

Dwutygodnik dla myśliwych, dostarczy ciekawych informacji także nie polującym. Zawiera bowiem wiadomości o życiu naszych dużych zwierząt łownych, drapieżnych ssaków i ptaków oraz rady dla dokarmiających zwierzynę zimą. Pismo organizuje każdej jesieni konkurs fotograficzny o tematyce przyrodniczo-łowieckiej. Dostępny w niektórych kioskach. Cena n-ru 4 zł. Warunki prenumeraty – patrz „ŚM".

„LAS POLSKI"

Jest dwutygodnikiem przeznaczonym w zasadzie dla leśników, a zawierającym artykuły o gospodarce i produkcji leśnej. Prowadzi nieustający konkurs fotograficzny dostępny dla wszystkich, którzy nadeślą zdjęcia podpisane pełnym imieniem, nazwiskiem i adresem. Pismo niedostępne w kioskach. Cena n-ru 4,50 zł. Prenumerata – patrz „ŚM".

„GŁOS LASU"

Miesięcznik – wymaga od czytelnika dużo mniejszego przygotowania niż „Las Polski". Tematyka podobna, prenumerata – jak wyżej. Cena n-ru – 2 zł.

Pismem interesującym wyłącznie ptakolubów są:

„NOTATKI ORNITOLOGICZNE"

Wydawane przez Sekcję Ornitologiczną Polskiego Towarzystwa Zoologicznego. Ukazują się rzadko i nieregularnie, a ponieważ nakład wynosi zaledwie kilkaset egzemplarzy, są prawie nie do zdobycia. Ostatni numer poświęcony był w całości rozpoznawaniu europejskich ptaków drapieżnych (liczne rysunki). Chcąc ten nr zdobyć, należy wpłacić 30 zł na konto NBP V OM Wrocław, 1649–9–7541, Pol. Tow. Zoolog. Zarząd Główny.

„ACTA ORNITHOLOGICA"

Wydawane przez Instytut Zoologiczny PAN, to pismo naukowe. Ukazuje się w formie luźnych zeszytów, z których każdy zawiera przeważnie tylko jedną pracę. Koszt zeszytu – ok. 20–25 zł.

Wraz z omówieniem tego tytułu przeszliśmy do pism ściśle naukowych, czyli takich, w których naukowcy publikują wyniki swych badań. Oto kilka innych tytułów: „ACTA THERIOLOGICA", „ACTA ZOOLOGICA CRACOVIENSIA", „KOSMOS", „WIADOMOŚCI BOTANICZNE" i wiele innych. Warto zwrócić uwagę na bardzo naszym zdaniem przydatny dla zaawansowanych młodych zoologów

„PRZEGLĄD ZOOLOGICZNY"

Pismo fachowe PTZool. Jak informuje notatka na odwrocie okładki, kwartalnik ten „zamieszcza artykuły przeglądowe, biograficzne, notatki faunistyczne (...), artykuły z zakresu muzealnictwa zoologicznego, wiadomości z ogrodów zoologicznych, artykuły hodowlane (dział Akwarium i Terrarium), krytyki, oceny..." Warunki prenumeraty – patrz „ŚM". Członkowie PZ-Zool. otrzymują pismo w ramach składki. Cena n-ru 15 zł.

Do zapoznania się z pismami naukowymi zachęcamy zwłaszcza maturzystów i olimpijczyków, dla których będzie to przedsmak tego, z czym zetkną się na studiach. Większość tych pism można obejrzeć i nabyć w księgarni naukowej w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie, I piętro, wejście od ul. Marszałkowskiej.

Artykuły przyrodnicze zamieszcza wiele czasopism. Stale – m.in. „PŁOMYK", a także „PRZEKRÓJ", w którym radzimy zwrócić uwagę na cykl pn. „W krainach chronionego zwierza" pióra Stefana Maciejewskiego. Teksty o tej tematyce znajdziecie też w pismach turystyczno-krajoznawczych – „POZNAJ SWÓJ KRAJ" i „GOŚCINIEC". Zainteresowanych przyrodą dalekich krain polecamy magazyn geograficzny „POZNAJ ŚWIAT". Artykuły o ochronie przyrody stale zamieszcza „ŻYCIE I NOWOCZESNOŚĆ" – czwartkowy dodatek do „Życia Warszawy", zaś prace popularnonaukowe z zakresu biologii i nauk pokrewnych znajdziecie w miesięczniku „PROBLEMY". Wszystkie wymienione tu pisma są lub przynajmniej bywają dostępne w kioskach „Ruchu".

Oprac. (tok)

FOTOGRAFIA PRZYRODNICZA (18)

TRZECI DZIEŃ WIOSNY

Dla wielu fotoamatorów sezon fotograficzny rozpoczyna się wiosną, i kończy, gdy niedźwiedzie idą spać...

Już pojawiły się pierwsze wiosenne kwiaty i co dzień przybywać będą nowe. Lada tydzień pąki wystrzelą liśćmi. Zmieni się cały świat, stanie się bardziej kolorowy. Grafika drzew, gałęzi, zagajników, płatów śniegu na czarnych polach ustąpi miejsca barwnym pastelowym plamom. Zmieni się kolor nie tylko pól, ale ziemi i nieba, a także powierzchni wody. Spróbujcie zrobić zdjęcie tego wiosennego krajobrazu. Może to być nawet widok z waszego okna z zaznaczonymi dyskretnie na zdjęciu framugami. Będzie to pierwsze zdjęcie z serii: **Pory roku**. Z tego samego miejsca (a więc dobrze je zapamiętajcie) utrwalcie krajobraz letni, potem jesienny i zimowy. Prawdziwy obserwator przyrody potrafi jeszcze udokumentować ten sam krajobraz w czasie przedwiośnia z topniejącym śniegiem i w czasie późnojesiennej szarugi.

Zdjęcia czarno-białe lub kolorowe slajdy (w tym przypadku najodpowiedniejsze, gdyż dużą rolę odgrywa tu kolor) przesyłajcie sukcesywnie po każdej porze roku. Będzie z tego nie tylko reportaż, ale i praca dokumentalna. Poza tym większości osób postaram się indywidualnie przesłać ocenę ich zdjęć i być może jakieś rady, co do wykonywania dalszych.

Tekst i zdjęcie

MAREK OSTROWSKI

Ja i moja koleżanka podjęłyśmy ostatnio rozmowę na temat nazwisk. Konkretnie chodzi nam o końcówki -ski i -cki. Ona twierdzi, iż końcówki te charakteryzowały nazwiska ludzi wywodzących się z warstw chłopskich, ja zaś – że nazwiska szlacheckie w dawnej Polsce.

Ala z Gdyni

Długosz podaje, że za czasów Władysława Jagiełły nastał zwyczaj tworzenia nazwisk od nazw posiadłości, to jest przez dodanie końcówki przymiotnikowej -ski, -cki. „Zwyczaj ten – jak pisze Zygmunt Gloger w „Encyklopedii staropolskiej" – upowszechnił się w II połowie XV wieku, najpierw u średniej szlachty, bo panowie pisali się jeszcze po staremu: Łukasz z Górki, Jan na Tączynie." Ciekawe, że nazwiska te przechodziły początkowo z ojca na syna tylko wówczas, gdy dziedziczył on tę samą wioskę, od której powstało nazwisko. Jeśli osiadł w innej, dawano mu nazwisko nowe.

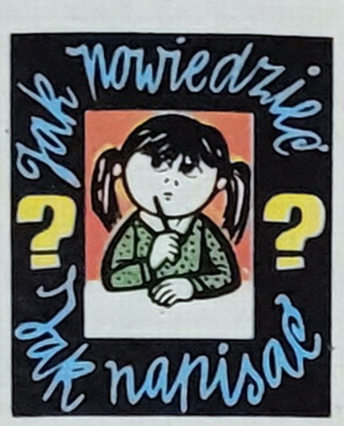

Zdarzało się więc i tak, że ojciec, i każdy z synów nosił odmienne nazwisko, skoro wszyscy mieszkali po różnych wsiach. Weźmy przykład kronikarza Marcina Bielskiego (1495–1575) – po ojcu nazywał się on Wolski, od wsi Woli, ale gdy osiadł we wsi Biała, został Bielskim.

Z biegiem czasu te „wygodne" nazwiska stały się u nas szalenie modne, uważano je za lepsze. W efekcie zaczęto dodawać końcówki -ski, -cki do już istniejących nazwisk innego typu, z posiadłością nic wspólnego nie mających. I tak Bąk zamieniał się w Bąkowskiego, Kowal w Kowalskiego, Kozioł w Kozłowskiego. Po latach tych -ckich i -skich tak się u nas namnożyło, że nazwiska przez nich noszone stały się najliczniej w Polsce reprezentowane. Stąd już tylko krok, by mylnie uznać je za typowo polskie. Czy zauważyliście, że obcy pisarze lub twórcy filmowi wprowadzając bohaterów – Polaków nadają im prawdziwe albo wymyślone nazwiska tak właśnie zakończone? Także niektórzy nasi rodacy uważali je za wizytówkę polskości. Aż do absurdu, zresztą. Na przykład kiedy w XVIII wieku broniono Kopernika przed zakusami Niemców, którzy chcieli wielkiego astronoma uznać za swego, nazwano go... Kopernickim. I po co? Kopernik i bez tego był Polakiem (po ojcu i po matce), tak jak Polakami są ci wszyscy, którym ani moda, ani snobizm, ani dawny zwyczaj końcówek tych dodać nie kazał.

Wasza KROPKA

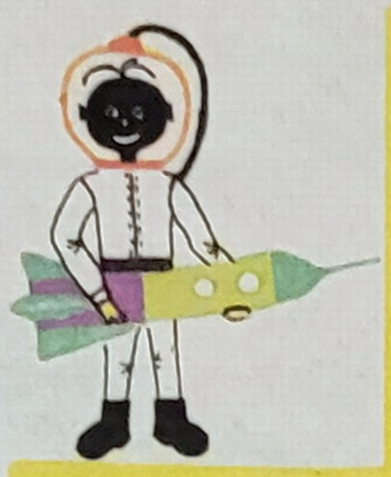

Autorem tego portretu Rzepa – kosmonauty jest Janusz Komorek.

Redaguje
Włodzimierz Lewiński

Cześć!

WIOSNA!!! To jest teraz sprawa, która interesuje nas najbardziej. Jaka będzie? Deszczowa, czy słoneczna? Czy warunki meteorologiczne pozwolą swobodnie latać koledze Amorkowi, który, będąc na służbie, musi być prawie goły?

Dotarł do nas wyblakły i mokry, ostatni telegram od naszego specjalisty meteorologicznego – red. Bałwanka z Karkonoszy:

„SWAT MODY STOP TFU SWJAT MLODYCH WARSZAWA STOP TU KONIEC ZIMY STOP WSZYSTKO WSKAZUJE NA TO, ŻE W TYM ROKU BEDZIE WIOSNA STOP BUL BUL TOPIE SIE STOP RATUNKU..."

Amorek zamknął się w piwnicy i na maszynce elektrycznej gotuje wywar z lubczyka, a następnie zatruwa nim swoje strzały. Strzeżcie się!

* * *

Ola Kusz proponuje zbieranie śmiesznych życzeń okolicznościowych. Oto na przykład kilka „kwiatków" urodzinowych:

Ile maszyn jest na świecie,
ile śrubek w tych maszynach,
tyle szczęścia tobie życzę,
dzisiaj, na twych urodzinach...

*

Przyszłam na twe urodziny
do drzwi twoich stukam.
Życzę zdrowia, pomyślności
i pociechy z wnuka...

*

W dniu twych urodzin –
w szkole sukcesów,
w domu zaś samych
delikatesów...

Jeśli ktoś zna inne śmieszne życzenia, niech mi je przyśle!

Do zobaczenia!

Wasz RZEP

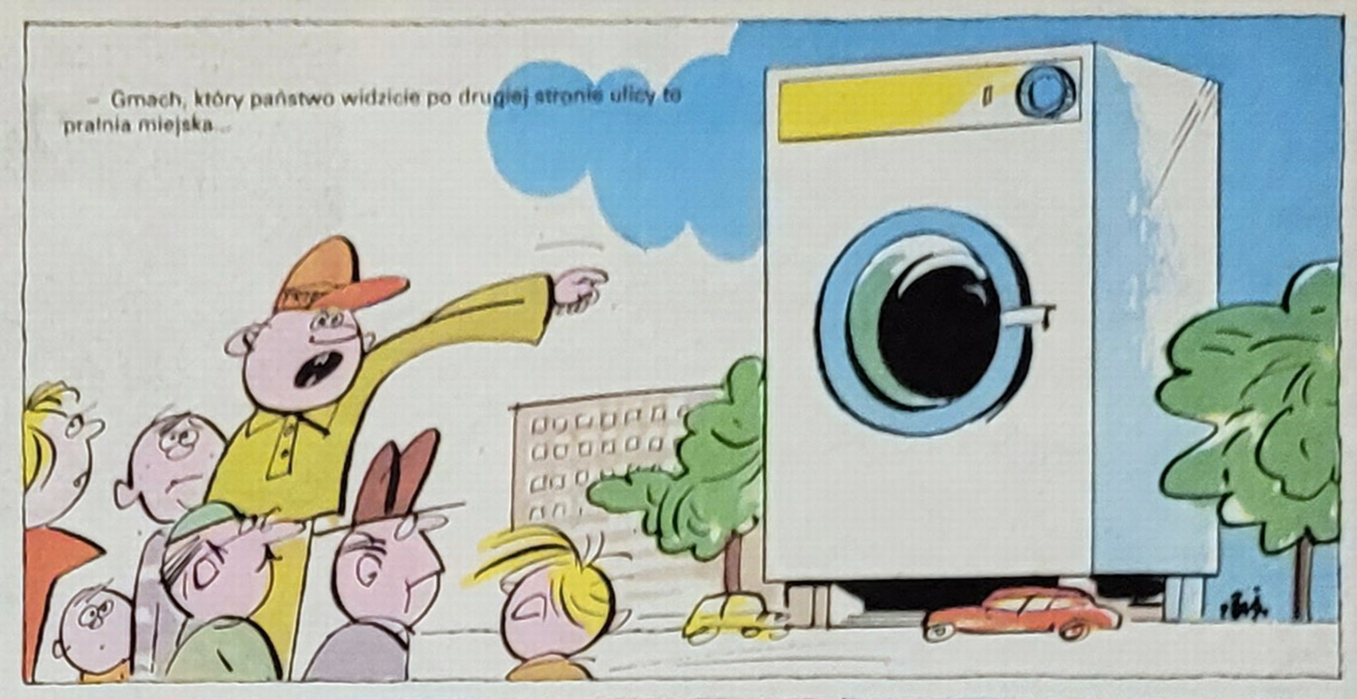

PISANKA

Zamieszczone poniżej jajko pomalujcie tak, żeby wyszła z tego wesoła pisanka. Gotowe rysunki naklejcie na kartkę pocztową i przyślijcie mi do „Świata Młodych". Najbardziej pomysłowe, najweselsze pisanki wydrukuję!

RZEPKLUB

Wpisuję na listę klubu kolejnego zbieracza – Adama Woźnicę. Poniżej zamieszczam nadesłane przez niego żarty rysunkowe.

— *Ależ, dziadziu, telewizor jest w sąsiednim pokoju!*

— *Natychmiast oddaj mi skalp, bo spóźnię się do biura!*

– Dziesięć albo dwadzieścia, co?
– Około stu przy dobrej pogodzie.
Patrzcie – pomyślał Tomek – taki gawron...
Zatrzymał się, wyciągnął notes.

– Uważaj, zapisuj, pierwszy kwiat! – zawołał Piotrek. Tomek obejrzał się dookoła. Kwiatu nie zobaczył. Jakieś źdźbełka zielone ledwie przebijały się z ziemi.

– Nie szukaj tutaj – wtrącił Piotr.
– Śnieg jeszcze – o tam, a ty mówisz o kwiatach.
– Patrz na pręty leszczyn.
– Patrzę, patrzę... Piotrek!
– Co się dzieje? – Tomek ledwie mówił. – Dalej, za drzwiami. Nie tu... W kierunku drogi.
– No co?
– Zauważyłeś?

Po chwili ciszy Piotrek się odezwał.
– Cóż takiego?! Widzę! Człowiek leży. No to co! Stąd sobie popatrzymy. Nie idź do niego. Nie wiadomo kim jest.
– Leży, bo zasnął, bo... nic się nie mogło stać w biały dzień, prawda Piotrek?
– Właśnie.
– A jeżeli zasłabł – zastanowił się Tomek. – Leży na wznak. Blady, popatrz jaki blady.

– Nie widziałeś człowieka? Nie ma na co patrzeć. Idziemy. Piotrek przyglądał się jakiś czas nieznajomemu. Leżał w pewnym oddaleniu pod osłoną krzewów na mchu poznaczonym opadłym igliwiem.

– Mógł iść drogą... i się przewrócić – mówi Tomek. – Mógł nogę złamać, co? Ja raz widziałem jak ktoś zemdlał. Też leżał.
– W lesie się nie mdleje. Jest dobre powietrze. Coś mi się zdaje, że do roboty to ty się nie spieszysz. Po to tu przyszliśmy? Żeby gadać?
– Ciągnie od ziemi. On może się przeziębić.
– Na mchu leży, nic mu nie będzie. Gdy będziemy wracać, zajrzymy. Niech się wyśpi do tego czasu. Mamy swoją robotę, rozumiesz?

Tomek spojrzał uważnie na kolegę. Piotr nie wahał się. Wierzył w to co mówił i umiał zdecydować. Nie zostawił zresztą Tomkowi możliwości wyboru. Sam rozwinął problem. W gruncie rzeczy Tomek był mu wdzięczny. Poddał się woli kolegi z wyraźną ulgą.

Odeszli i zaraz poczuli się swobodniej.
Jakże dobrze iść lasem, w którym wszystko budzi się do życia, pachnie, kiełkuje, rozkwita.
Można nawet zaśpiewać.

Nie, śpiewać nie mieli chęci. Do notatek też się nie garnęli.
Szli, było nawet przyjemnie, ale coś ich od siebie oddaliło, jakby nagle stracili wspólny cel. Las gęstniał, stawał się mroczny. Rozleniwiał. Trzeba było ogromnego wysiłku, by się zmusić do pracy.
Piotrek pierwszy podjął ten trud. Umiał się otrząsnąć z zamyślenia. Był silniejszy i pamiętał o tym co mieli do roboty. Zatrzymywał się przy drzwiach, przy pęczniejących gałęziach krzewów. Czegoś szukał na ziemi i ścigał oczami ptaki.

Nie odzywał się jednak do Tomka i swych spostrzeżeń nie podawał do zapisania.
Tomka nic nie interesowało.
Patrzył na kolegę od czasu do czasu. Pragnął podzielić się myślami, ale brakowało mu odwagi. Bo gdyby chciał powiedzieć wszystko, to Piotrek nie wyglądałby za świetnie. Jakże można zostawić leżącego człowieka! Potrafiłby mu powiedzieć tak jak na to zasługiwał. Gdyby tylko zaczął mówić...

Tymczasem milczeli, a to milczenie nie było dobrym sprzymierzeńcem. Oddaliło ich od siebie i od pracy, którą mieli wykonać. Jak najszybciej należało się porozumieć. Bo, patrzcie, idą sobie przez lasy jakby zapomnieli po co przyszli. Nic nie robią właściwie i nie ma między nimi żadnej wspólnej myśli.

To by trwało nie wiem jak długo, gdyby nie Piotrek. On potrafił się znaleźć w każdej sytuacji.
– Notuj, to twoja robota! – zawołał. – O leszczynie nie wspomniałeś jeszcze.
Tomek rozłożył notes.
Posłusznie zapisał:
„Na skraju lasu, gdzie śnieg już taje, rozwinęły się kwiaty na prętach leszczyny".

Cdn.

SPORTOWE ŻYCIE LILLEOKADII

W. K. Wij
Rys. Ewa Przyjemska

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa; ADRES ODDZIAŁU: ul. 3 Maja 7, 40-096 Katowice (tel. 599-230, telex 0315327).

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (zastępca red. nacz.), Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Maria Jaworska (sekretarz redakcji), Ewa Kłosiewicz, Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wiesława Mroczek-Kamińska, Kazimierz Pasek, Krzysztof Potrzebnicki, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.)

TELEFONY:

Red. naczelny	21-15-61
Sekr. redakcji	28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami	21-81-13
TELEX	81-36-58

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół z miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów i delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej, przejmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 w terminach dla prenumeraty krajowej. Nr indeksu 35046.

Opracowanie graficzne
Mieczysław Teodorczyk

Redakcja techniczna
Małgorzata Kula

DRUK: Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego", Warszawa

Nr zam. 1756/G S-4

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

Klementyna SOŁONOWICZ-OLBRYCHSKA

1 ZDARZYŁO SIĘ NA WIOSNĘ

Zdecydowano przywitać wiosnę w sposób przyjemny i pożyteczny. A że trudno było czekać aż się pojawi, postanowiono wyjść jej na spotkanie.

Zima odchodziła niechętnie. Groziła, ociągała się, zwodziła. Już ustępowała, żeby za chwilę sypnąć drobnym śniegiem. Nie cieszył nikogo, nie dało się nic z niego zrobić, topił się, powiększał kałuże.

Wiosny trzeba było poszukać. Nadszedł jej czas, choć się opóźniała.

Tego dnia uczniowie ósmej klasy wyszli po lekcjach z miasteczka. Nad rzekę, na pola, na glinianki, do lasu i na bagna pod zagajnikiem. Podzielono się na grupy, gdzie kto chciał, jak komu wypadło. Istotne było, by zebrać jak najwięcej spostrzeżeń do sezonowego pisemka „Wiosenne wiadomości". Sprawa tym poważniej się przedstawiała, że ogłoszono w szkole doroczny konkurs na najlepszą gazetkę.

Chłopcy i dziewczęta, wyruszający w wybrane tereny, o umówionej porze mieli przynieść swe notatki do kolegów, którzy pracowali w tym czasie nad oprawą graficzną pisma i nad uporządkowaniem i przystrojeniem gablotki.

Piotrek umówił się z Tomkiem. Siedzieli w jednej ławce i szybko się porozumieli. Szli więc teraz razem niby na spacer, ale mieli cel określony i konkretne zadanie do wykonania.

Było tu nieco inaczej niż w miasteczku. Jeszcze szarzały pola, ale już rozjaśniały je gdzieniegdzie zagony zieleni. Po obu stronach drogi wiodącej do lasu, między rdzawymi wzgórkami kretowisk pokazywały się kępki świeżej trawy.

W powietrzu zadzwięczał śpiew ptaka.

– Dlaczego wybrałeś tę okolicę? – zapytał Tomek, młodszy z dwu chłopców idących do lasu.

– Lubię las, dlatego. I teraz tu właśnie zaczyna się Nowy Rok.

– Coś takiego...

– Słyszałem od dziadka. Nowy Rok w lesie jest na wiosnę, nie w zimie. W lesie wszystko żyje według słońca.

Półmrok w jasny dzień, szelesty, tajemnicze odgłosy leśnego życia niepokoiły Tomka.

– Nie boisz się lasu? – zapytał. – Gęsty, ciemny.

– Czego na przykład?

– Czy ja wiem. Może ciszy? Może szelestów. O! Coś załopotało w górze.

– Gawrona się przestraszyłeś – roześmiał się Piotrek. – Patrz, lecą na drogę. Odpoczywały na gałęziach. Notuj, bracie. Jak są gawrony, to już wiosna. Szpaki też przyleciały.

– Widziałeś?

– Zawsze są o tej porze.

– A te co się odzywały, gdy szliśmy polem?

– Skowronków nie poznałeś? Miejski z ciebie człowiek. Jeszcze wszędzie szaro, a skowronki już śpiewają nad głowami. No, do roboty!

Tomek usiadł na pieńku i zanotował to, co mu Piotrek podyktował. Już w klasie uznawał przewagę kolegi na lekcjach biologii, ale teraz zasługa Piotra była tym większa, że nie z podręcznika czerpał wiadomości, lecz z wszystkiego co ich otaczało.

Gorzki zapach leszczyny łączył się z wonią butwiejących liści. Wiatr powiał od pola i zakołysał krzewami jałowców.

– Wiesz, ile kilometrów taki gawron potrafi przelecieć w ciągu dnia?

Dokończenie na str. 7